

KAROLINA WILCHOWSKA

FATUM

CIENIE RODZINY BARROSA #1



Copyright © by KAROLINA WILCHOWSKA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: freepik.com

ISBN Papier: 978-83-68147-33-9

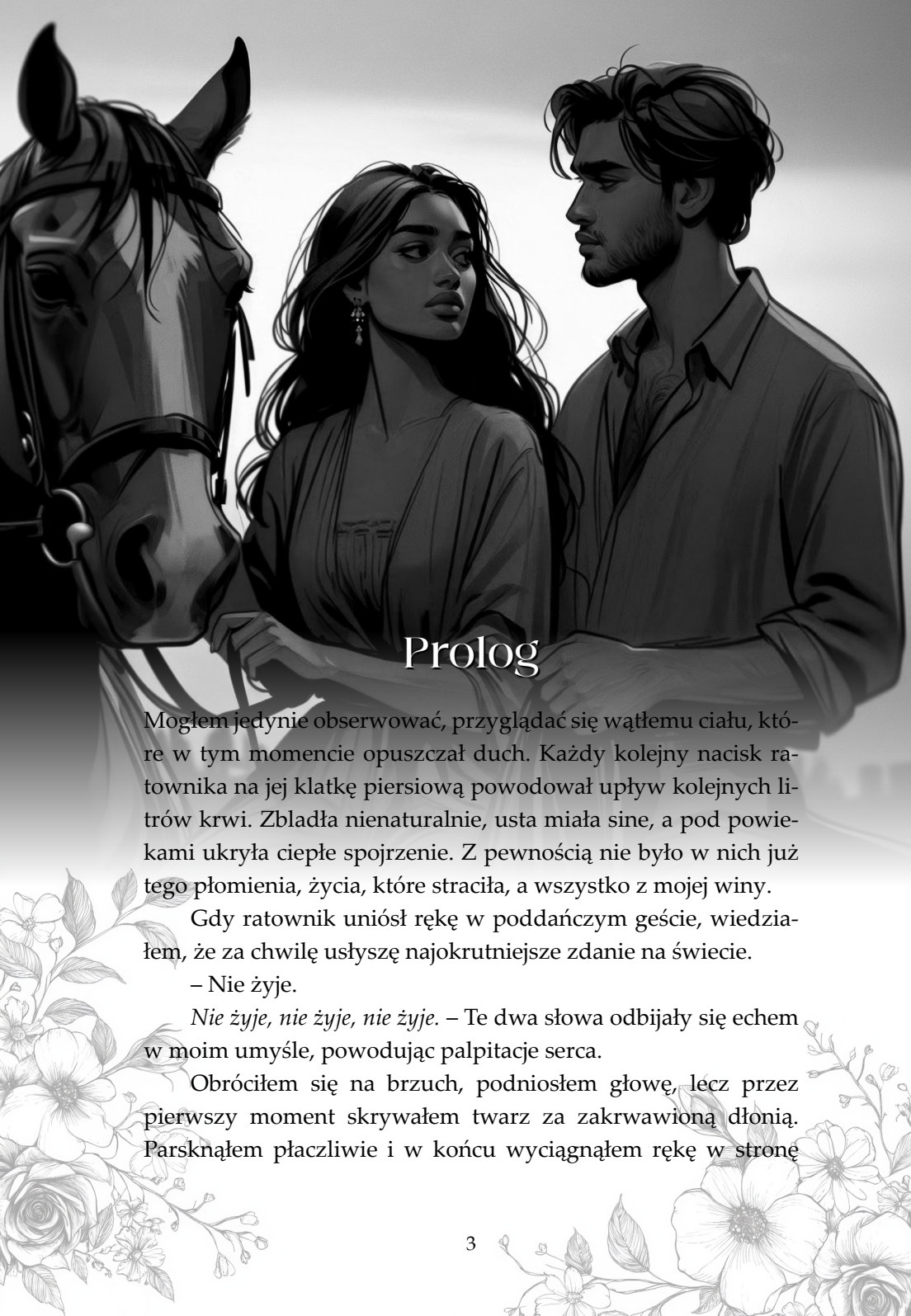
ISBN Ebook: 978-83-68147-34-6

ISBN Audio: 978-83-68147-35-3



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- © [mojewydawnictwo](#)
- ✕ [mojewydawnictwo](#)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](#)
- 📘 [mojewydawnictwo](#)



Prolog

Mogłem jedynie obserwować, przyglądać się wątlému ciału, które w tym momencie opuszczał duch. Każdy kolejny nacisk ratownika na jej klatkę piersiową powodował upływ kolejnych litrów krwi. Zbladła nienaturalnie, usta miała sine, a pod powiekami ukryła ciepłe spojrzenie. Z pewnością nie było w nich już tego płomienia, życia, które straciła, a wszystko z mojej winy.

Gdy ratownik uniośł rękę w poddańczym geście, wiedziałem, że za chwilę usłyszę najokrutniejsze zdanie na świecie.

– Nie żyje.

Nie żyje, nie żyje, nie żyje. – Te dwa słowa odbijały się echem w moim umyśle, powodując palpitacje serca.

Obróciłem się na brzuch, podniosłem głowę, lecz przez pierwszy moment skrywałem twarz za zakrwawioną dłońią. Parsknąłem płaczliwie i w końcu wyciągnąłem rękę w stronę

drobnych paluszków zakończonych manicure'em. Chwyciłem je, lekko pogłaskałem, modląc się o to, aby zacisnęły się na moich. Bezskutecznie. Ani drgnęły, mimo iż ścisakałem je coraz mocniej i mocniej, chcąc na siłę tchnąć w nie życie. Nic to jednak nie dało, zero reakcji, ponieważ właśnie straciłem ją na zawsze. Odeszła.



Rachela

Sierpniowe słońeczko zagładało nieśmiało w progi mojej sypialni, racząc swoją pogodną aurą miętowe ściany i zapowiadając kolejny ciepły dzień. Lato minęło prędko, po raz kolejny pozostawiając po sobie już tylko ostatki upałów. Wkrótce, pośród nocnej ciszy, wędrze się jesień, pomaluje liście w ogrodzie na czerwień i złoto, obsypie nimi równo ścięty trawnik. Fontanna w nimfą przestanie łać z dzbana wodę, lilie przekwitną, pozostawiając w oczku wodnym obok altany jedynie przekwitłe, pożółkłe płaty. Wtedy też skończą się spacerunki po moście nad jego taflą, rechet żab zaniknie i cały malowniczy krajobraz będzie czekał na kolejną wiosnę po corocznej, zapewne ostrej zimie.

Usłyszałam pukanie, więc przeniosłam wzrok na białe drzwi. Zaprosiłam półtonem gościa, wciąż jednak nie wstając z atlasowej pościeli w kolorze pudrowego różu. Owinięta kołdrą

patrzyłam na przekraczającą próg Romeę. Skinęła głową na powitanie i jak zawsze uśmiechnęła się do mnie miło. Pokojówka miała kręcone, czarne jak węgiel włosy, tak samo ciemne oczy oraz cudowną, karmelową cerę. Imigrantka z Ameryki Południowej pracowała w domu mojego ojca od kilku lat i była na każde moje zawołanie. W różowej sukience i z białym fartuszkciem pasowała do reszty służebnic tego domu.

– Dzień dobry, przygotować kąpiel?

– Nie, wezmę szybki prysznic.

– Pani ojciec prosił o punktualność przy śniadaniu. Zamierza coś ogłosić i chce, aby każdy był przy tej chwili.

– Jak zawsze będzie mnie straszyl zamążpójściem. Żadna nowość. Jak pogoda na zewnątrz?

– Jak na stan Nowy Jork przyjemnie ciepła. Przygotować sukienkę czy...

– Tę różową z tiulem, której tak nie cierpi mój tata.

– Tę, którą nazywa ładacznica? – Roześmiała się, na co odpowiedziałam tym samym i potwierdziłam.

Ukryłam blond włosy pod czepkiem, a następnie odkręciłam wodę w kabinie prysznicowej i czułam, jak z każdą sekundą rozbudzam się coraz bardziej. Przeszypując z przeszklonej kabiny na podgrzewaną podłogę, byłam już pobudzona i otulona zapachem kwiatowego żelu. Przetarłam opalone w letnich promieniach ciało puszystym ręcznikiem, a z szuflady pod umywalką wyjęłam komplet różowej bielizny. Stanik z push-upem miał dodać objętości niewielkim piersiom, a koronkowe figi kształtu wymodelowanej pupie. Przed półokrągłym lustrem obsadzonym lampkami nałożyłam lekki makijaż; nieco pudru i róż, a złoty cień miał podkreślić zieleń moich oczu. Uwielbiałam to, jaka byłam – młoda i wolna, bez zobowiązań.

Opuściłam pokój już w przygotowanej wcześniej sukience, a włosy pozostawiłam związane w warkocz. Idąc holem, mijałam kolejne pary drzwi podobnych do tych od mojej sypialni.

Zeszłam na dół półokrągłymi schodami zaścielonymi czerwonym dywanem, trzymając się złotej poręczy. Stukot moich sandałów na słupku przerwał toczącą się na tarasie dyskusję. To tam tego poranka mieliśmy spożywać śniadanie; ja, rodzice, brat i jego żona Inez.

Męskie tony ucichły, gdy po minięciu salonu i wejścia do jadalni znalazłam się w progu tarasu. Tata, jak zawsze poważny, nie uśmiechnął się ani na moment, jedynie patrzył na mnie surowo. Szczupła, pomarszczona twarz naznaczona została bliznami po oparzeniach. Mężczyzna miał odstający niczym dziób nos oraz zarysowany podbródek, przez co odnosiło się wrażenie, że jest w złym humorze. Krzaczaste brwi były już tego samego koloru co gładko zaczesane do tyłu siwe włosy.

Wystawił do mnie dłoń, a ja jako ukochana córeczka tatusia wtuliłam się w jego śnieżnobiałą koszulę.

– Dzień dobry, mój aniołeczku. Jak się spało?

– Dobrze, dziękuję. A co tu robi Benji?

– Mnie też miło cię widzieć, siostrzyczko. I przestań nazywać mnie Benji. – Poirytował się i zaczerwienił na dźwięk znieprawidzonego skrótu imienia.

Benjamin był ode mnie starszy równo o dziesięć lat. Obchodziliśmy urodziny tego samego dnia, lecz różniliśmy się kompletnie. On wydawał się kopia ojca, miał tak samo szczupłe ciało, chłodne spojrzenie wyłupiastych, niebieskich oczu i włosy zaczesane do tyłu, choć jego nadal były kruczoczarne. Nosił oficjalne stroje, najczęściej ciemnobrązowy garnitur i skórzane buty, a do tego pachniał drogą wodą kolońską.

Nie spodobało mi się, gdy z nikłym, nieco złośliwym uśmiechem spojrzał w moją stronę. Wciąż wisiałam na ramieniu taty i tuliłam się w niego jak mała rozpieszczona dziewczynka, chociaż z początkiem tego lata skończyłam osiemnaście lat.

– Nerwowo. Inez znowu w ciąży? – zadrwiłam.

Uśmiezek zgasł z twarzy brata. Byłam niemal pewna, że chłopak ogłosi zaraz kolejną, tym razem czwartą ciążę swojej żony. Mieli już dwóch synów i córkę, a wszystkie kompletnie niezaplanowane. Najstarszy z gromadki – Benji Junior – urodził się zaraz po osiemnastce Benjaminina, kolejne natomiast rodziły się średnio co trzy lata.

Gdy za plecami brata pojawiła się tęższa, farbowana blondynka z promiennym uśmiechem, rozchmurzył się nieco. Uczępiła się jego ramienia jak ja mojego taty.

– Już wie? – zapytała tajemniczo.

– Jesteś w ciąży, prawda? – wypaliłam bez sensu, na co zareagowała nerwowym dotknięciem brzucha.

Zaprzeczyła pewnym ruchem głowy, jakby poczuła się urażona, że wytykam jej figurę. A przecież nie zrobiłam tego umyślnie, tylko jak zwykle mówiłam to, co ślina przyniosła mi na język. Tata się roześmiał, jakby na siłę próbował rozładować napięcie, co chwilę potem podłapali mój brat oraz jego żona.

– Nie, nie, mój aniołeczku. Siadajcie, Bella zajmie się dziećmi, a my będziemy mogli w spokoju przedyskutować sprawę.

Tata wspomniał o mojej mamie, która z pewnością z uśmiechem na twarzy bawiła wnuki. Uwielbiała dzieci, wydawała się stworzona do ich posiadania, chociaż sama nie była biologiczną matką. Benjiego urodziła surogatka, a ja zostałam adoptowana, dlatego nie doszukiwałam się podobieństwa do reszty rodziny. Nigdy nie zdradzili mi, kim byli moi prawdziwi rodzice. Uznali, że skoro wychowałam się przy nich, nie warto tego roztrząsać.

Stół ustawiony w patio jak zawsze ugiął się od jedzenia, jakbyśmy mieli to wszystko przejeść na raz. Roma w towarzystwie starszej siostry Eriki usługiwały nam, dolewały kawy, herbaty, podawała pieczywo. Tata zagonił je do domu, lecz zanim zniknęły, kazał im jeszcze zawołać Jacka, naszego wieloletniego szefa ochrony.

Łatwo się domyślić, że moja rodzina nie należała do tych uczciwych, ciężko pracujących ludzi. Ojciec zasłynął jako jeden z najokrutniejszych sadystów wschodniego wybrzeża, jego ludzie na zlecenie likwidowali innych, a dodatkowym zajęciem był przemyt i sprzedaż nielegalnej broni. Przyjaźnił się z najwykwintniejszą śmietanką towarzyską kraju, wielkimi ludźmi biznesu, a sam prowadził świetnie prosperującą korporację zajmującą się IT. Wiadomo, że była tylko przykrywką dla ciemnych interesów, o których co prawda wiedziałam, lecz nigdy nie zostałam w nie zaangażowana. Broń w tym kraju miał każdy, można było ją kupić bez zezwolenia w każdym profesjonalnym sklepie. Ta nielegalna wydawała się jednak rarytatem; mocniejsza, lepsza, skuteczniejsza, no i o wiele tańsza. To ona przynosiła największe korzyści mojej rodzinie.

Rozmowa przy stole była luźna, coś o pogodzie, o planach na kolejne wakacje lub zwyczajnie o niczym. Dopiero pojawienie się Jacka ożywiło nieco atmosferę. Mężczyzna około pięćdziesiątki przywitał się, patrząc na mnie wymownie. Nie cierpiałam tego typu; zboczony sadysta od dawna obserwował mnie jak potencjalną ofiarę. Zasłynął w ciemnym świecie jako Krwiożerca i tak też nazywają go jego podwładni. Podobno latami torturował i krzywdził młode prostytutki, utaczał z nich krew, ale ostatecznie pozwalał im przeżyć, choć borykały się z traumą. Były sprzedawane do burdeli, a większość skończyła ze sobą, nie mogąc pogodzić się z piekłem, jakie im sprawił.

To jednak odległa przeszłość, bo Jack od prawie dwudziestu lat obstawiał tyły mojego ojca, zapewne już tylko prywatnie zabawiając się w tak potworny sposób z biednymi kobietami. Często odnosiłam wrażenie, że patrząc na mnie tymi piwnymi oczami, ledwo powstrzymywał się od oblizywania warg, skubania siwego wąsa i splątanej w warkocz brody oraz rzucania w moim kierunku niewybrednych komentarzy. W jego wyobraźni zapewne jawiłam się jako kolejna ofiara.

Moje ciało przeszły lodowaty dreszcz, struchlałam niczym wystraszone cięło i skuliłam głowę między ramiona. Nikt z obecnych nie widział tego, co ja lub zwyczajnie udawali.

Tata skinął palcem, a Jack jak na rozkaz się schylił i słuchał uważnie, co szef mu szepcze do przekłutego kolczykami ucha. Potakiwał, a w międzyczasie spoglądał w moją stronę i szczerzył wampirze kły. Wtedy już wiedziałam, że rozmowa jest o mnie.

– Wszystko będzie gotowe za pół godziny – zapewnił, po czym ruszył do wyjścia.

Ojciec napił się kawy, odłożył pustą filiżankę na spodek i skierował wzrok na mnie.

– Rachel – odezwał się z powagą, która zmusiła mnie do wyprostowania się i uważności.

Napięta do maksimum możliwości wpatrywałam się w jego twarz. Słyszałam szepty Benjiego i Inez, gdy mamrotali coś, że to już za chwilę. Byli podejrzenie podnieceni, jakby cieszyli się z nadchodzącej nowiny.

– Tak, tatusiu?

– Aniołeczku mój, wiem, że to może być dla ciebie zaskakujące, ale w sumie jesteś już dorosłą kobietą i powinnaś w końcu podjąć dojrzałą decyzję.

– Przecież wiesz, że dla ciebie zawsze będę małą dziewczynką. – Próbowałam odłożyć w czasie tę krępującą rozmowę.

– Oczywiście, to nigdy nie ulegnie zmianie, lecz przyszedł czas, abyś w końcu wyszła za mąż.

– Tato, przerabiamy to w każdą sobotę przy śniadaniu.

– Przerabialiśmy, to lepsze słowo. Wczoraj, po długich negocjacjach, udało mi się w końcu wybrać dla ciebie kandydata idealnego.

– Kogo?! – oburzyłam się i położyłam dłonie na białym obrusie.

– Salvatore to świetny kandydat. Młody, aspirujący na bardzo dobrego przywódcę klanu, do tego zamożny i przystojny, a z tego, co wiem, przepadasz za latynoską urodą.

Wykrzywiłam twarz w grymasie zaskoczenia. Nie umiałam wydusić z siebie słowa, gdy ojciec tak bezczelnie i bez mojej wiedzy sprzedał mnie jakiemuś młodemu handlarzowi narkotyków. Miałam ochotę wstać, rzucić to śniadanie w cholerę i uciec na koniec świata.

– Ale ja miałam sama znaleźć sobie partnera. – Tylko tyle wymamrotałam w kompletnym szoku.

– Kochanie moje, rozumiem twoje zaskoczenie, ale nie oszukujmy się, uczysz się w domu, nie uczęszczasz do zwyczajnej szkoły, nie znasz nikogo poza moimi kontrahentami. A takie związki są cenne, jeżeli chodzi o nasze interesy.

– Sprzedałeś mnie dla dobra swoich interesów? – spytałam pełna żalu, czując palące łzy na policzkach, które rozmazywały mój poranny makijaż.

– Nie sprzedałem, złożyłem tylko świetną ofertę kilku známym osobistościom, a Salvatore Santos dał najlepszą cenę.

– Czyli sprzedałeś!

Wylałam z siebie cały gniew, uderzając dłonią o blat. Filiżanki na spodkach podskoczyły, brzęcząc wraz z pozostałą zastawą. Ręka zapiekła mnie niemiłosiernie, lecz nie bolała tak jak urażona duma. Przecież byłam aniołeczką swojego tatusia, słodkim cukiereczkiem, najdroższym kochaniem, a on właśnie mnie sprzedał, jakby już więcej mnie nie potrzebował. Rozpłakałam się jak wprawiona aktorka i skryłam twarz w dłoniach. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego mi to zrobił. Po co?

– Aniołku, uspokój się – poprosił, po czym podszedł do mnie prędko i natychmiast przytulił, jakby to miało ukoić moje krwawiące serce.

– Ja nie chcę, nie znam go, na pewno będzie mnie bił i krzyczał.

– Skarbie, nie oddałbym cię żadnemu katowi. Salvatore ma zaledwie trzydzieści lat, to młody i oddany mężczyzna, a rodzina jest dla niego najważniejsza.

– Nie chcę, proszę, pozwól mi samej wybrać swojego partnera.

– Przestań, zobaczysz, będziesz zachwycona. Jeszcze mi podziękujesz, że wybrałem właśnie jego.

– Nie znam go.

– Poznasz dziś na uroczystej kolacji w hotelu Astoria.

– Jedziemy do Nowego Jorku?

Byłam zaskoczona, bo w okolicach Waszyngtonu nie brakowało tak samo wyrafinowanych miejsc. Zaprzątanie sobie głowy prawie czterogodzinną wycieczką, aby poznać osobę, której oddał mnie tata, uznałam za głupotę. Równie dobrze mógł przywieźć go tutaj, do naszej posiadłości w Georgetown, nad słynne nabrzeże rzeki Potomak. Zarówno nasz dom, jak i okolica opływały luksusem, więc ten cały Salvatore nie powinien bać się o to, że nie zostanie należycie przyjęty. Ja nie wyobrażałam sobie, abym miała kiedykolwiek się stąd wyprowadzić, szczególnie do obcego mi mężczyzny. Jeżeli mnie chciał, sam powinien się pofatygować. Poza tym nie potrzebowałam partnera; miałam rodzinę, choć jej najwidoczniej zaczynał przeszkadzać mój status singielki.

– Tak, wszystko na dzisiejszy wieczór zaplanowane jest właśnie tam. Pojedziesz z mamą i Jackiem do spa, rozluźnisz się, przygotujesz i stamtąd odbiorę cię ja.

– Nie chcę, nie dam rady, tato. Pozwól mi znaleźć kogoś sama.

– Słoneczko, posłuchaj.

– Będziesz jej warunki stawiał? – wtrącił Benji, przypominając o swojej obecności. – Jest dorosła, więc nadszedł czas, żeby poszła na swoje.

– Synu, zaprosiłem cię tu, abys mógł być przy oficjalnej wypowiedzi zaręczyn siostry, a nie po to, abys próbował mnie umoralniać – burknął, uciszając chłopaka. Następnie potarł dłońmi moje ramiona i skrzyżował ze mną surowe spojrzenie. Wiedziałam, że za tą poważną miną kryła się troska. – Aniołku, zrobimy tak. Pojedziemy na kolację, poznasz Salvatore, ocenisz, co ci się w nim podoba, a co nie. Dam ci tydzień na ewentualną dyskusję na temat wad i zalet...

– Mam tydzień na znalezienie kogoś innego? To fizycznie niemożliwe.

– Nie, aniołku, tego nie powiedziałem. Chcę dać ci tydzień na ochłonięcie, a ślub z Salvatore jest nieunikniony.

– Dlaczego nie dasz mi szansy?

– Jak ty to sobie wyobrażasz? W tydzień nie znajdziesz sobie męża. – Roześmiał się, widząc moja desperację. – Ale dobrze, jeżeli to sprawi, że się rozchmurzysz, niech ci będzie.

Nie wiedziałam, co chciałam tym ugrać. Odwlec w czasie coś, co i tak było nieuniknione? Tydzień na znalezienie męża brzmiał jak kuriozalny żart, który miał mnie dowartościować. Nie znałam zbyt wielu mężczyzn, a takich zainteresowanych mną to już w ogóle. Większość to starzy, żonaci kontrahenci mojego ojca lub wdowcy po sześćdziesiątce. Nigdy na serio nie interesowałam się ich synami, bo nie wierzyłam, że zostanę postawiona pod ścianą w tak młodym wieku. Żałowałam, że unikałam ich towarzystwa na balach czy innych imprezach, bo teraz potrzebowałam ich jak jeszcze nigdy.



Javier

Dzień wcześniej

Kolejny poranek przywitał mnie kacem. Usiadłem na hotelowym łóżku, próbowałem zrozumieć, co dzieje się dookoła i jaki mamy dzień. Rozejrzałem się orientacyjnie, a następnie uderzyłem bosą stopą o nieskończoną butelkę alkoholu. Odepchnąłem ją z wściekłością, robiąc tym potworny raban. Szło się stłukło, a bursztynowa zawartość poplamiała drewniany parkiet. Nie przejąłem się sprzątaniami tego bałaganu, od tego miałem służbę pracującą w moim imperium. Jeden z wielu pokoi tego hotelu od tygodni był moim domem, czterema ścianami, w których przeżywałem wewnętrzną traumę. Żal rozrywał moje złamane serce, tak jak kac, choć do niego starałem się nie dopuszczać.

Piskliwy dźwięk komórki po raz kolejny doprowadzał mnie do drżenia. Miałem okrutną migrenę, a każdy hałas podsycił ten dyskomfort. Złapałem urządzenie i odebrałem, nawet nie sprawdzając, kto dzwonił.

– Barrosa, słucham.

– Javier, powiedz, że w końcu jesteś trzeźwy. – Głos mojego młodszego brata mamroczącego po hiszpańsku wydawał się odległy, jakbym rozmawiał z nim przez sen.

– Jeszcze chwila i nie będę, co chcesz?

– Stary Singh wydaje córkę za mąż.

– A co mnie to obchodzi? Nawet nie wiedziałem, że ją ma.

– Nie kojarzysz małej Racheli? Miałeś dla niej takie fajne przezwisko.

– A no tak, ropucha, już pamiętam. Zawsze się nadymała jak żaba, kiedy strzelała focha. Nabierała powietrza w usta i udawała, że nie oddycha. Zresztą to dzieciak jeszcze.

– Ten dzieciak ma już osiemnaście lat i jest do wzięcia. Abraham Singh chce wydać ją za Salvatore Santosa.

– Za tego złamasa? Zwariował? Przecież to kat, zarżnie ją pierwszego dnia, jak dwie poprzednie narzeczone.

– Nikt mu tego nie udowodnił, więc stary Singh dał się nabrać na urok i drogi prezent w ramach zaręczyn.

– Czyli?

– Kolia Elżbiety, kojarzysz przedmiot?

– Coś słyszałem... błyskotka z białych diamentów.

– Warta półtora miliona dolarów. Podobno waży sporo i nie nadaje się do długiego noszenia.

– Juan, dzwonicz porozmawiać o biżuterii? Nie wiedziałem, że mając żonę i dzieci, znajdujesz jeszcze czas na plotkowanie o diamentach.

– Chciałem cię poinformować, że również zostałeś zaproszony na tę przednią zabawę do hotelu Astoria. Może ponegojujesz rękę młodej Singh? Rachela to dobra partia.

– Nie jestem pedofilem. Jest młodsza o ponad dwadzieścia lat, a ja niedawno pochowałem żonę.

– To było półtora roku temu, Javier.

– Już półtora? Kiedy to zleciało?

Dotarło do mnie, że moje życie dotychczas kręciło się wokół picia i zawożenia nastoletniego syna pod opiekę rodziny. Rzuciłem się w wir pracy i mieszkowałem w hotelu, aby tylko zapomnieć o ukochanej, której śmierci mimo upływu czasu nie umiałem przeboleć. Przez to, że nie byłem w stanie uchronić jej przed samozniszczeniem, przed depresją pustoszącą jej ciało, obiecałem sobie, że w moim sercu już na zawsze pozostanie wyrwa. Wiedziałem, że jej depresja i samobójstwo to moja wina. Nie uchroniłem ukochanej, nie udało mi się pomóc jej przeboleć straty naszej córeczki.

– Kiedy ta zabawa?

– W sobotę, punkt ósma. Zdążysz jeszcze wyleczyć kaca, odwiedzić Sergia w domu i zachlać pałą na miejscu.

– Miał być u ciotki na Florydzie.

– Był, ale przyjechał wczoraj do Nowego Jorku. Przypominam ci, że lada moment zaczyna się rok szkolny, a twój syn rozpoczyna naukę.

– Powiedz mu, że będę po południu.

– Javier, jest po dwunastej.

– Serio? To będę...

– Zjaw się w domu do wieczora.

– Będę, obiecuję.

Półtora roku. Osiemnaście miesięcy odcięcia, braku ukochanej osoby u boku i codziennego picia, aby zapomnieć o traumie związanej z jej śmiercią. Zleciało zbyt prędko, a jednocześnie to nadal za mało czasu, abym poczuł przyjemność bycia z inną kobietą, która nie była zwyczajną dziwką. A z usług tych korzystałem częściej niż kiedykolwiek.

Hotelowe lustro było świadkiem mojego podłego wyglądu. W odbiciu dwumetrowej tafli ustawionej pod wnątkową szafą dojrzałem umęczoną, zarośniętą twarz. Nie goliłem się od tygodni, czym doprowadziłem się do stanu kłoszarda, a nie wysoko usytuowanego magnata hotelarstwa. Podrapałem się po długich, prostych włosach. Zwykle nosiłem je związane w kucyk, teraz jednak opadały mi skołtunione na ramiona. Na skroniach pojawiły się pierwsze siwe prześwity, przez co westchnąłem jak zrezygnowany nastolatek. Spojrzałem na leżącą w szarej pościeli wymiętą koszulę oraz równie nieświeże garniturowe spodnie. Wchodząc po pracy do pokoju, pamiętałem, że miałem jeszcze marynarkę oraz krawat. Nie zaprzątałem sobie tym głowy. Najważniejsze, że miałem portfel oraz klucz do maserati, reszta to tylko dodatki.

Do domu na nadbrzeżu Nowego Jorku, a dokładnie w dzielnicy Hudson Yard, dotarłem dopiero trzy godziny później. Chociaż z mojego hotelu było tam zaledwie pół godziny drogi, wciąż nie mogłem zebrać się w sobie, aby wrócić. Wysoka brama uchyliła się wraz z chwilą, w której podjechałem. Ochrona doskonale znała mój wóz, mimo iż dom był własnością mojego brata i jego rodziny. Mieszkaliśmy tam kątem z Sergiem po śmierci Eleonory, odkąd przeprowadziliśmy się z Orlando. Ja byłem tu raczej gościem, którego wyczekiwano. Podjechałem wybrukowaną ścieżką na podjazd i zaparkowałem obok zielonej terenówki. Jej widok uznałem za zły znak. Znałem to auto tak jak jego pustą, zadufaną w sobie właścicielkę. Jej przybycie w tej konkretnej chwili z pewnością nie było przypadkowe.

– Jeszcze mi tej harpii tu zabrakło – burknąłem zniesmaczony, mając na myśli Silwię, matkę chrzestną Sergia.

Siostra mojej zmarłej żony od dawna próbowała zająć jej miejsce, na co reagowałem kompletnym sprzeciwem. Syn ją uwielbiał, czemu się wcale nie dziwiłem. Przecież to kobieta ładząco przypominająca moją ukochaną Eleonorę; latynoska cera

oprószone słodkimi piegami, kasztanowe włosy, lekko zaokrąglony nos, duże, jasne oczy. Różniła je jednak moralność. Eleonora to słodka dusza, która zawsze liczyła się ze zdaniem innych. Silvia zaś miała za nic swoją reputację i prędko dorobiła się miana uwodzicielki. Niezameężna, bezdzietna, nawet jeżeli kochała mojego syna, jakby był jej własnym, nie zasłużyła, aby zajmować miejsce mojej miłości.

Pospieszonym krokiem przekroczyłem próg domu i stanąłem tuż za dwuskrzydłowymi drzwiami z witryną. W holu już panował gwar, dzieciaki Juana ganiały się jak te wstrętne, farbowane pudle. Nie cierpiałem psów. Do końca życia będę miał uraz za tego pieprzonego kundla, który pięć lat temu wgrzyźł się w szyję mojej sześciolatniej córki jak w masło i pozbawił ją życia.

Stałem tak dobrą minutę, aż w końcu jeden z dzieciaków zawołał „Wujek!”, oznajmiając moje przybycie. Wtedy też z wrót antycznego salonu wyłonił się mój bliźniaczko podobny brat oraz Silvia. Obydwoje trzymali w dłoniach filiżanki z kawą, rozbawieni moim wyglądem.

– Widzę, że Javier w dalszym ciągu prowadzi tryb imprezowicza – syknęła kobieta niczym jadowity wąż, aż żałowałem, że nie przytrzasnęła sobie języka perłowymi zębami.

– Jak widać, niewiele mi do ciebie brakuje.

– Dobra, zanim zaczniecie się kłócić. Sergio jest u siebie, chciał się z tobą w końcu zobaczyć.

– Dawno mnie nie przeklinał, więc z pewnością zdążył już zebrać arsenał wyzwisk.

– Wykap się, przebierz, idź do niego i pogadajcie spokojnie.

Nie oponowałem i nie chciałem też roztrząsać przy bracie, co było źródłem mojego konfliktu z Sivią. To, że nigdy nie wdałem się z nią w romans, dowodziło tylko o sile moich uczuć do Eleonory. Co prawda stało się to też jednym z powodów konfliktu z synem, ale on musiał dojrzeć i zrozumieć, że nie byłem gotowy na związek.

Wstąpiłem na drugie piętro domu i kroczyłem dalej w głąb holu. Cały budynek przypominał pałacyk pełen przepychu, złotych świeczników czy drogich waz. Juan wraz z żoną Mirandą mieli nad wyraz wyrafinowany gust i lubili się w prawdziwych starociach. Mnie osobiście przytłaczały te wszystkie kryształ, obrazy w grubych, mocarnych ramach czy ciężkie zasłony w strzelistych oknach. Mój pokój, ten na samym końcu korytarza, również niestety nie odbiegał stylem od reszty domu. Miałem tam mały stolik kawowy na zakręconych nóżkach, ogromne łóże z baldachimem, dębową klepkę na podłodze, a nawet złote wzory na drewnianych półkach. Całość tej przytłaczającej starożytności dopełniała ogromna szafa z wyrzeźbionym na drzwiczkach wzorem. To z niej wyciągnąłem świeżą koszulę i włożyłem ją na myte w hotelu ciało. Spodnie oraz obuwie również uległo zmianie. W niedużej, ale własnej łazience związałem włosy w niski kucyk, a nierówną brodę przeczesałem grzebieniem. Nie zdołałem jednak nic zrobić z podkrążonymi oczami. Kac w dalszym ciągu władał moim umysłem, nawołując o kolejną szklankę tequila. Odmówiłem, musiałem chociaż na chwilę oprzytomnieć i dowiedzieć się, co dalej z nauką syna.

Sergia nie było w jego pokoju. Drzwi pozostawił uchylone, a wszechobecny bałagan wskazywał, że na co dzień przebywał tam nastolatek w fazie buntu. Znalazłem go na leżaku na tarasie, czytającego jakiś znany wszystkim horror. Nie oderwał wzroku od strony. Leżał jedynie w szortach w hawajskie wzorki i ignorował moje przybycie.

– Jestem.

– Wiem, słyszałem, że zdążyłeś obrazić ciocię Silwię i pójść do siebie.

– Nie obraziłem, Juan mnie powstrzymał. Może się ze mną przywitasz?

– Po co?

Sergio niespiesznie uniósł wzrok znad książki. Miał tak samo ciemne, głębokie spojrzenie jak moje, kasztanowy puch na głowie i gładką, ciemniejszą cerę. Między nami od dawna coś się psuło. Syn czuł się źle po śmierci siostry, potem matki, a ja, pograżając się w żalu, kompletnie zapomniałem, że cierpi tak samo jak ja. Dorósł szybciej niż niejeden jego rówieśnik. Wychował się w świecie bólu, który z pewnością ukształtuje go na przyszłość.

– Wódka jest w barku w salonie, a wujek Juan mówi, że najlepsze dziwki to te pracujące dwie dzielnice dalej, w jakimś Red Moon.

– Sergio, uspokój się, co to za teksty?

– Zwyczajna rozmowa zbuntowanego syna z nieodpowiedzialnym ojcem. Jak już sobie to wyjaśniliśmy, to daj mi czytać. Kończy mi się lato i chcę z niego skorzystać tak jak ty, żyjąc z dnia na dzień, nie myśląc o innych.

– Bezczelny szczeniak.

Miałem ochotę przełożyć go przez kolano i sprzedać mu kilka porządnych razów na dupę, ale obawiam się, że już na to za późno. Zniszczyłem swoje dziecko, bo oddaliłem się od niego w czasie, w którym potrzebował mnie najbardziej. Teraz mogłem mieć pretensje tylko do siebie.

Długo nie wytrzymałem. Po alkohol sięgnąłem w drodze powrotnej z tarasu. Gdy wyciągnąłem butelkę z barku w salonie, Juan o nic nie pytał, nie skomentował mojego zachowania, jedynie pokręcił zrezygnowany głową. Po chwili zamknąłem się w jego gabinecie, aby po raz kolejny побыć sam.

Mahoniowe ściany dodawały pomieszczeniu tajemniczości, a ciężkie dębowe biurko poważnego charakteru. Siedząc na twardym, tapicerowanym fotelu i obserwując tę przestrzeń, można było odnieść wrażenie, że przebywa się w prawdziwym gangsterskim biurze. Brakowało tylko zapachu cygara, którego osobiście nie cierpiałem.

Nie dane mi było nacieszyć się zapachem drewna czy duchotą spowodowaną natłokiem zakurzonych książek, bo ktoś zapukał w drzwi.

– Czego?

W progu zjawił się Juan. Miał nietęgą minę, jakby właśnie po raz kolejny dowiedział się o czyjejs śmierci.

Ulizał swoje włosy podobnie jak ja, ale prezentował się lepiej, bo przynajmniej ogolił się na gładko. Byłem od niego starszy o zaledwie trzy lata, ale odnosiłem wrażenie, że brat wyglądał o wiele młodziej.

Prędko zamknął za sobą drzwi, po czym podszedł do biurka i położył na nim dyktafon. Nie rozsiadł się jednak na drugim fotelu. Stał nade mną wyczekująco.

– Musisz tego posłuchać, Javier. Dosłownie pięć minut temu dostarczył mi to informator.

– Co to?

– Zmowa, bracie. Mówiłem ci już, że w sobotę Rachel ma wyjść za Salvatore, pamiętasz? – upewnił się, a ja skinąłem głową. – No i w tej kwestii nic się nie zmieniło, ale tego samego dnia Benjamin Singh ma zamiar zabić ojca i przejąć jego interesy, a w tym też układ z rodziną Santos.

Zaintrygowany przebiegiem zdarzeń aż uniosłem się z fotela. To było coś, petarda, na którą czekałem od lat. Prawdziwa perła w koronie. Nie cierpialem rodziny Santos z kilku powodów, chociaż miałem od nich najcudowniejszy dar na świecie – Eleonorę. Odciąłem ją od mafijnego świata i uczciwie dorobiłem się na biznesie hotelarskim. Tego się trzymałem od lat. Zrobiłem to dla niej i dla rodziny, którą stworzyliśmy. Zależało mi na naszej bezpiecznej przyszłości z dala od mordów czy nielegalnych interesów. Słyszając jednak o zdradzie syna mojego znajomego, nie mogłem nie zareagować. Ta akcja wymagała mojego działania.